



WIĘLCY LUDZIE KOŚCIOŁA

Krzysztof Rafał Prokop
ŚW. KAROL BOROMEUSZ

Wydawnictwo WAM
Kraków 2009

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Anna Papierz

Projekt okładki
Jadwiga Mączka

ISBN 978-83-7505-283-1

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 3 listopada 2008 r., l. dz. 280/08.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Zapraszamy do naszej
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260 • faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

wydawnictwowam.pl

Spis treści

Wstęp	7
Ród i pochodzenie	17
Dzieciństwo i lata młodości	27
Najbliższy współpracownik papieża	40
Moment przełomu	51
Pasterz Kościoła mediolańskiego	60
Kres życia i rychła kanonizacja	83
Spuścizna piśmiennicza	96
Kontakty z Polską i kult na ziemiach polskich	102
Zakończenie	119
Wybrana literatura	123

Wstęp

Jakie jest miejsce, które dobroć Boża wyznacza w Kościele biskupowi? Od samego początku, na mocy włączenia w sukcesję apostołską, biskup staje wobec Kościoła Powszechnego. Jest posłany na cały świat i właśnie dlatego staje się znakiem powszechności Kościoła. [...] Ponośząc odpowiedzialność za Kościół Powszechny, każdy biskup stoi równocześnie pośrodku swojego Kościoła partykularnego, to znaczy pośrodku tego zgromadzenia, które Chrystus powierzył właśnie jemu, żeby za sprawą jego posługi biskupiej coraz pełniej realizowała się tajemnica Kościoła Chrystusa, znaku zbawienia dla wszystkich. [Owa] tajemnica biskupiego powołania w Kościele polega właśnie na tym, że odnajduje się on zarazem w tej jednej, widzialnej wspólno-

cie, dla której jest ustanowiony, i w Kościele Powszechnym. Dlatego też biskup, który należy do całego świata i do Kościoła Powszechnego, przeżywa swoje powołanie w oddaleniu od innych członków episkopatu, aby pozostawać w ścisłym związku z ludźmi, których w imię Chrystusa gromadzi w swoim Kościele lokalnym. Zarazem staje się dla tych właśnie ludzi, których gromadzi, znakiem pokonywania ich samotności, gdyż prowadzi ich ku więzi z Chrystusem, a w Nim ku tym wszystkim, których Bóg wybrał przed nimi od początku świata, i tym, których dzisiaj gromadzi na całym świecie, jak również ku tym, których zgromadzi jeszcze w swoim Kościele po nich – aż po wezwanych w ostatniej godzinie. [W tym to kontekście] nie mogę nie odwołać się do mojego własnego patrona, św. Karola Boromeusza. Kiedy myślę o tej postaci, uderza mnie zbieżność faktów i zadań. On był biskupem Mediolanu w okresie soboru trydenckiego, mnie Pan Bóg dał być biskupem w czasie soboru watykańskiego II, w którego perspektywie dał mi takie samo zadanie: jego realizację. [...] Zawsze frapowała mnie ta zbieżność i fascynowało mnie w tym świętym biskupie jego ogromne zaangażowanie duszpasterskie. Po soborze św.

Karol oddał się wizytom duszpasterskim w całej diecezji, która liczyła wówczas około ośmiuset parafii. Krakowska archidiecezja była mniejsza, a jednak mnie nie udało się dokończyć rozpoczętych wizytacji”.

Te słowa sługa Boży papież Jan Paweł II zawarł w autobiograficznej książce *Wstańcie, chodźmy!*, wydanej na rok przed jego śmiercią (2004). Jest rzeczą skądinąd ogólnie wiadomą, że względem swego patrona z chrztu okazywał on od wczesnych lat życia szczególne przywiązanie i szacunek, czemu wielokrotnie też dawał wyraz w publicznych oraz prywatnych wypowiedziach już jako biskup, kardynał i na koniec papież. W sam dzień dziewiętnastej rocznicy przyjęcia święceń biskupich – 28 IX 1977 – Karol Wojtyła napisał: „Na św. Karola Boromeusza patrzymy jako na wzór osobowy, niełatwy do naśladowania. Jest on jako święty szczególnym dziełem Łaski, owocem Odkupienia. Równocześnie jest świadkiem historii, która swym najgłębszym nurtem płynie jako dzieje zbawienia ludzi, społeczeństw i epok. Patrząc w stronę jego epoki, wmyślając się w dzieje jego życia, pragniemy włączyć się w ten sam nurt na dzisiejszej długości fali”. Niewiele ponad rok później, już po zaistniałym wyborze

na Stolicę Piotrową, obchodząc po raz pierwszy jako papież wspomnienie liturgiczne swego patrona z chrztu, w podziękowaniu za złożone mu życzenia imieninowe Jan Paweł II mówił do Kolegium Kardynalskiego: „Święty Karol! Ileż razy przemyślałem jego życie, kontemplując wielką postać tego człowieka Bożego i sługi Kościoła, kardynała i biskupa Mediolanu, człowieka soboru. Był on jednym z wielkich autorów reformy Kościoła w XVI wieku, dokonanej przez sobór trydencki. On również był jednym z twórców instytucji seminariów duchownych, potwierdzonej w całej swojej istocie przez sobór watykański II. Był prócz tego nie dającym się zastraszyć sługą dusz, sługą cierpiących, chorych, skazanych na śmierć. Mój patron! W jego imię moi rodzice, moja parafia, moja Ojczyzna pragnęli mnie od samego początku przygotować do tej szczególnej służby Kościołowi”.

Najwięcej uwagi w swoim nauczaniu papież-Polak poświęcił osobie własnego patrona z chrztu w roku 1984, kiedy przypadała czterechsetna rocznica śmierci św. Karola Boromeusza. Jan Paweł II odbył wówczas, w dniach 3 i 4 XI, pielgrzymkę do miejsc związanych z życiem owego hierarchy, podczas której nawiedził

Pawie, Varallo i tamtejszą Świętą Górę (Sacro Monte), Aronę oraz Mediolan, we wszystkich homiliach i przemówieniach koncentrując uwagę na tej właśnie postaci. Po przejściu stacji Drogi Krzyżowej „Nowej Jerozolimy” w Varallo następcą św. Piotra mówił wtedy do słuchających go wiernych, nawiązując do charakteru obchodzonej rocznicy i w szczególności jej eschatologicznego wymiaru: „Całą egzystencję chrześcijańską widzieć należy w perspektywie przygotowania do przyszłego życia wiecznego na ziemi zmartwychwstałych, [zaś] życie św. Karola jest dla nas przykładem w przygotowaniu się do śmierci. Pracował on niestrudzenie w służbie pasterskiej wspólnotom chrześcijańskim. Wielki podróżnik-katecheta podejmował ogromne trudy, aby dotrzeć także do najbardziej odległych miejscowości, ale u szczytu wszystkiego strzegł myśli o zbawieniu własnej duszy. Spowiadał się prawie codziennie [i nawet] w czasie wędrówek chciał, aby w jego małej grupie była zawsze zapewniona obecność spowiednika, [bowiem] decyzja o losie wiecznym zapada w ostatniej chwili życia. [...] Święty Karol uczy nas swoim świadectwem o doniosłości zachowania czujnej myśli o śmierci, a stąd dyspozycji wiary, pokory,

czystości wewnętrznej, ofiary i nadziei w perspektywie tego wielkiego i straszliwego kroku. [Swe] ostatnie tchnienie wydał on ze wzrokiem pełnym słodyczy, utkwionym w krucyfiks, lekko się uśmiechając. Tak umiera sprawiedliwy – tak pragnie umierać każdy naśladowca Chrystusa”.

Na zakończenie owej jubileuszowej pielgrzymki, podczas Mszy św. na placu przed mediolańską archikatedrą, Jan Paweł II w swej homilii raz jeszcze zaakcentował to, co w przykładzie życia świętego patrona pociągało go w szczególny sposób i kształtowało jego własną postawę: „Święty Karol był wielkim pasterzem Kościoła przede wszystkim dlatego, że sam szedł za Chrystusem – Dobrym Pasterzem. Szedł wytrwale, słuchając Jego słów i wypełniając je w sposób heroiczny. Ewangelia stała się dla niego prawdziwym słowem żywota, kształtującym jego myśli i serce, decyzje i postępowanie. [...] Zawsze też miał serce szeroko otwarte dla ubogich i potrzebujących. Miłość Chrystusa, którą znajdował w każdym z nich, pozwalała mu nie lękać się żadnego zła. [...] Kiedy 3 XI 1584 r. Kościół mediolański otoczył modlitwą swego konającego kardynała, myśli i serca wszystkich skupiły się przy obrazie Dobrego Pasterza: «Po-

znaliśmy miłość». – «Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje» (1 J 3, 16). Przed czterystu laty odszedł stąd Karol Boromeusz, a odejście jego stało się początkiem tej pełni życia, jaką święci znajdują w Bogu samym. Po czterystu latach Kościół cały wielbi Trójcę Przenajświętszą i składa Jej dzięki, wspominając życie i śmierć św. Karola, albowiem «chwałą Boga jest żywy człowiek» – człowiek w całej pełni tego życia, jakie osiąga w Bogu Żywym”.

Od tamtej szczególnej, przeżywanej w sposób bardzo osobisty i emocjonalny podróży Jana Pawła II do miejsc związanych z życiem i śmiercią jego patrona dzieli nas już bez mała ćwierć wieku. Rok bieżący, w którym przypada 470-lecie urodzin św. Karola Boromeusza (1538), niesie z sobą zarazem jubileusz półwiecza sakry Karola Wojtyły oraz trzydziestą rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową. Od trzech lat słowiańskiego papieża nie ma już pośród nas, bowiem misterium śmierci, o którym mówił w roku 1984 na Świętej Górze w Varallo, stało się także jego udziałem. Tak samo też, jak w przypadku św. Karola Boromeusza, również jego kres „doczesnego pielgrzymowania” stał się zbudowaniem dla wielu, jako że przez całe życie świadomie

przygotowywał się on na ów „wielki i straszliwy krok”. Zapewne też nikt nie wątpi, że tak, jak to miało miejsce w odniesieniu do mediolańskiego kardynała z XVI stulecia, także udziałem sługi Bożego Jana Pawła II będzie rychłe wyniesienie do chwały ołtarzy. Obaj oni, choć przyszło im żyć w odległych, a przez to jakże odmiennych pod niejednym względem epokach, w podobny sposób stali się wymownym znakiem i niewątpliwie trudnym do naśladowania wzorem dla siebie współczesnych – dla każdego z nas, dla wszystkich borykających się z podobnymi od wieków ułomnościami ludzkiej natury, na które dokonujący się postęp technologiczny ma wpływ doprawdy znikomy – albo zgoła żaden. Postać św. Karola Boromeusza może tedy inspirować również człowieka żyjącego u progu trzeciego tysiąclecia, tak jak w przemożny sposób inspirowała sługę Bożego Jana Pawła II – papieża przełomu tysiącleci. Wspólna im obu była też myśl o nieuchronności przemijania, przed którą wielu (czy nawet większość) mniej lub bardziej świadomie ucieka, co znakomicie wpisuje się w dominujący w dzisiejszej tzw. kulturze masowej ludyzm, nie uznający już zgoła żadnego czasu wyciszenia i zadumy. W niczym jednak nie

zmienia to aktualności przestrogi, umieszczanej niegdyś – „ku opamiętaniu” – na odwiedzanych przez tych, którzy śmierć mają przed sobą, grobach zmarłych: *Quod es, antea fui. Quod sum, eris* („Czym teraz jesteś, ja niegdyś byłem. Czym ja teraz jestem, ty kiedyś będziesz”).

Igołomia, 28 IX 2008 r.

Ród i pochodzenie

W życiu bodaj każdego człowieka środowisko, z którego wyszedł i w którym został „uformowany”, a więc przede wszystkim najbliższa rodzina, a dawniejszymi czasy także cokolwiek szerszy tzw. krąg krewniaczy, odgrywały i również dziś odgrywają pierwszoplanową rolę, gdy chodzi o ukształtowanie osobowości – wraz z wszystkimi tego pochodnymi (światopogląd i horyzonty myślowe, hierarchia wartości, dokonywane wybory życiowe, itd.). W dobie społeczeństwa stanowego dodatkowo jeszcze w grę wchodził aspekt znamienitości pochodzenia, co nie tylko miało wpływ na poczucie własnej wartości (w tym przypadku opartej wszakże na dość wątpliwym fundamencie, skoro miała ona zasadać się nie na indywidualnych zasługach, lecz

na bardziej lub mniej eksponowanych parantelach), ale także decydowało o miejscu jednostki w ówczesnej „drabinie społecznej”, w znacznym stopniu determinując bieg życia konkretnej osoby, w związku z czym owo dziś tak popularne pojęcie „samorealizacji” wtenczas w ogóle nie funkcjonowało. Przeciwnie, każda spośród grup społecznych miała sobie przypisany określony zakres obowiązków i związanych z nimi praw oraz „kompetencji”, przy czym oczywiście o wiele szersze pole do działania stało otworem przed przedstawicielami rycerstwa, a później szlachty (o członkach rodów panujących nie wspominając), aniżeli mieszczaństwa czy tym bardziej chłopstwa. W systemie feudalnym znikoma też była szansa awansu, stąd aby „zaistnieć” na kartach historii, trzeba było nie tylko posiadać odpowiednie talenty i zdolności tudzież trafić na sprzyjające okoliczności dziejowe, ale też mieć szczęście urodzić się we „właściwym” środowisku, gwarantującym dogodny start do „kariery” życiowej. Święty Karol Boromeusz tego rodzaju szczęście miał i w każdej spośród jego biografii zwykło się podkreślać fakt bycia przezeń siostrzeńcem papieża. A zatem i w obecnym zarysie biograficznym tej jednej z najwybit-

niejszych postaci odnowy Kościoła katolickiego w dobie poreformacyjnej nie może zabraknąć choćby odrobiny dywagacji natury genealogicznej, które dla części czytelników okażą się być może mało interesujące, choć nie brakuje w nich i ciekawych wątków.

Zapewne frapująca wyda się niektórym już chociażby ta informacja, że właściwy ród Borromeo, czyli – w spolszczonym brzemieniu – Borromeuszy, wygasł jeszcze w pierwszej połowie XV w. Kim zatem byli przodkowie po mieczu przyszłego świętego? Nosili oni nazwisko Vitaliani i wywodzili się z Padwy, a więc z zupełnie innego regionu Italii (prowincja Wenecja Euganejska), przy czym w późniejszych czasach, w dobie świetności rodu, dorobiona została legenda, wedle której mieli oni pochodzić od żyjącego w dobie panowania cesarza Teodozjusza II († 450) niejakiego Ardaburusa (Ardaburio), parającego się rzemiosłem wojennym. W rzeczywistości wywód genealogiczny Vitalianich rozpoczyna się – w świetle znanych źródeł – dopiero począwszy od drugiej połowy XIV stulecia. Wówczas to, w nieznanym nam bliżej okolicznościach, Jakub Vitaliani z Padwy poślubił Małgorzatę Borromeo z Mediolanu, z którego to związku przyszedł na

świat syn, obdarzony rodowym imieniem Witaliana (Vitaliano). Wraz też z matką, zapewne już po śmierci ojca, rzeczony Witalian Vitaliani sprowadził się do stolicy Lombardii, której biskupem miał zostać w przyszłości św. Karol, i zamieszkał tu u swego wuja Jana Borromeo, zaliczającego się do najzamożniejszych pośród tamtejszych mieszczan. Również jednak i ten ostatni nie był mediolańczykiem z dziada pradziada, lecz wywodził się z toskańskiej rodziny bankierskiej z San Miniato, od pokoleń związanej z Florencją – stolicą Toskanii. Fakt ściągnięcia przezeń z Padwy do Mediolanu siostry oraz siostrzeńca nie stanowił kwestii przypadku, jako że ów ostatni spośród „właściwych” Borromeuszy nie doczekał się potomstwa (podobnie bez potomka zmarł jego brat o rodowym imieniu Borromeo), stąd też zdecydował się usynowić Witaliana Vitalianiego i jemu właśnie przekazać zgromadzoną fortunę. Rzeczony akt adopcji nastąpił w r. 1396 i łączył się z zastrzeżeniem, że ów dziedzic Jana Borromeo miał odtąd przyjąć dla siebie i swoich potomków nazwisko wuja, zaprzestając posługiwania się własnym. Tak też w r. 1406, już po śmierci brata Małgorzaty Borromeo, jej syn otrzymał od władcy Mediolanu Filipa Marii Viscontiego,

na mocy stosownego dyplomu książęcego z 10 X tr., obywatelstwo mediolańskie (cittadinanza) wraz z rodowym nazwiskiem matki.

Witalian Borromeo, niegdyś Vitaliani, okazał się godnym spadkobiercą bogatego wuja, jako że w umiejętny sposób wydatnie pomnożył w kolejnych latach odziedziczony po nim majątek. Już zresztą w r. 1418 został książęcym skarbnikiem na dworze wspomnianego wyżej Filipa Marii Viscontiego, który to władca – przywilejem wystawionym w dniu 26 V 1445 r. – nadał mu godność hrabiego Arony, dziedziczoną odtąd przez kolejnych sukcesorów protoplasty „nowego” rodu Boromeuszy. Witalian Borromeo trudnił się bankierstwem – i to na skalę międzynarodową, prowadząc placówki m.in. w Londynie oraz Barcelonie, wszakże w aktywności przedstawicieli następnych pokoleń rodziny nastąpiło swoiste „przesunięcie akcentów”, związane z awansem do grona arystokracji. Wyrazem tego była także określona „polityka matrymonialna”, dzięki której Boromeusze skoligacili się m.in. z książęcymi rodami Viscontich, Sforzów, Farnese, a nawet z dynastią sabaudzką (Savoia), z której mieli wywodzić się późniejsi królowie zjednoczonych Włoch. Że zaś w realiach nie tylko nowożytnie-

go Półwyspu Apenińskiego tak samo najwyższe godności kościelne piastowali przedstawiciele owych najpierwszych rodzin arystokratycznych, w ciągu kolejnych stuleci aż siedmiu Borromeuszy znalazło się w gronie Kolegium Kardynalskiego (w tej liczbie św. Karol), z których jak dotychczas ostatnim był zmarły w r. 1881 Edward Borromeo, prefekt Domu Papieskiego i archiprezbiter Bazyliki Watykańskiej. Nie sposób też nie dodać w owym kontekście, że dalecy potomkowie w linii męskiej rzeczzonego Witaliana Vitalianiego, później Borromeo, żyją po dziś dzień, dziedzicząc nadal feudalne tytuły książąt (pierwotnie – od r. 1623 – margrabiów) Anghery i hrabiów Aroiny, przy czym aktualnie głową rodu jest urodzony w r. 1932 nie gdzie indziej, lecz w Mediolanie, Giberto Borromeo – zarazem grand pierwszej klasy Królestwa Hiszpanii (tę z kolei godność jako pierwszy w rodzie otrzymał w r. 1708 imiennik bohatera obecnej książki – Karol Borromeo, w dwa lata później – 15 X 1710 r. – ustanowiony także wicekrólem Neapolu).